Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 26.** **Leszno, dnia 29. Grudnia 1838.**



Portret Edwarda Jennera.

Edward Jenner.

Najświetniejsze nad okropną chorobą zwycięztwo odniósł skromny lekarz angielski, żyjący na wielkim świecie w stolicy, lecz w skromném wiejskiém ustroniu, we wsi Berkely, w hrabstwie Gloucester, Edward Jenner. W miernym urodzony stanie, polubił od pierwszéj młodości naukę historyi naturalnéj, będąc uczniem pewnego chirurga w Sodbury, niedaleko Bristolu. Pewnego razu poznał młodą wieśniaczkę, która na folwarku krowę doiła; ta rzekła do niego: „że się ospy wcale nie boi, albowiem miała już krowią ospę.“ Ta myśl, od niechcenia rzucona, stała się powodem tak wielkiego odkrycia. — Jenner, kończąc rok dwudziesty, udał się do Londynu na naukę; i lubo tutaj podawała mu się nie raz sposobność rozpoczęcia świetnéj karyery; Jenner, polubiwszy mierność i zapewne ciągle zajęty myślą szczepienia ospy, nie przyjął ofiarowanych mu posad: szczęśliwe jakieś przeczucie wiodło go do zawodu, w którym mógł całkiem poświęcić się rozmyślaniu o ważnym dla ludzkości wynalazku. Dla tego wolał iść na chirurga do Berkely; a nieco późniéj kupiwszy sobie, zwyczajem krajowym, stopień doktorski, trudnił się leczeniem chorób wewnętrznych.

W roku 1717 Lady Mary Wortley Montagu, bawiąca w Konstantynopolu, gdzie jéj mąż był posłem, kazała synowi swemu ospę ludzką za-

szczepić, i to postępowanie znane było od dawnego czasu w Turczech, przez które zapobiegano okropnym złéj ospy wybuchom. W roku 1721. doświadczano téj próby w Anglii na siedmiu złoczyńcach, a w kilka lat potém zaszczepiono takim sposobem ludzką ospę dzieciom z królewskiéj familii. Tymczasem ten rodzaj szczepienia niezawsze ochraniał od niebezpieczeństwa, i dla tego nie stał się powszechnym. Wspomnieliśmy już wyżéj, jakim sposobem Jenner wpadł na myśl szczepienia krowiéj ospy. Dnia 14. Maja 1796 zaszczepił Jenner pierwszy raz ospę pewnemu chłopcu, z dziewczyny, która, dojąc krowy, krowiéj ospy dostała: i przekonał się, że ten chłopiec miał bardzo łagodną ospę. — To była pierwsza jego próba: od tego czasu zaczął częściéj i śmieléj szczepić, a w roku 1798 wydał pisemko, w którém dwadzieścia przypadków szczepienia opisał. Od tego czasu upowszechnił się szybko ten wielki wynalazek po całym świecie, a Jenner został dobroczyńcą tylu milionów ludzi.

W roku 1801 wyznaczony był od rządu komitet, dla zdania sprawy o wynalazku Jennera; a w skutek rapportu, Parlament wyznaczył Jennerowi 10,000 funtów szterlingów, (przeszło 70,000 tal.), do czego w przyszłym roku jeszcze 20,000 funtów dodano. Dr. Jenner praktykował ciągle w Berkely, i szanowany od wszystkich, umarł tamże roku 1823.

O pięknéj twarzy.

Urywek.

(*Do moich towarzyszów.*)

Jak ludzie salonowi po tańcach, po balach, gadają zawsze o pięknych twarzach, niby o pogodzie i słocie; tak i my czasem w potocznych rozmowach zachodziliśmy w osnowę téj powszedniéj treści. Zwykle przecież, nasuwały się nierówne, sprzeczne upodobania, i piękność przyrody, okazywała się zawsze względną, niedoskonałą; bo nietylko rozmaite wpływy fizyczne, wielorakie piętna narodowe, familijne podobieństwa i zbiegi przypadkowych okoliczności działają na fizyonomie ludzkie już od pierwocia (embryonn) do powicia, ale nadto temperament, charakter, wychowanie, późniejsze życia stósunki i przygody, różne znamiona na oblicze kładą. Jednakże, jeżeli nad tém chcecie się rozwodzić, usuwając wszelkie dowolne upodobania i czcze gadaniny, obaczmy, czy ze zamętu tak rozlicznych wpływów dadzą się wydobyć ogólne i konieczne znamiona prawdziwie pięknéj fizyonomii.

Zdawałoby się, że każdy naród w czém innėm powinien upatrywać piękność, że co n. p. Grekowi się podoba, to dla Kałmuka szpetnem być musi, i tak odwrotnie. Tymczasem jestto mylne mniemanie. Piękności fizyonomicznéj szukać musimy w duchowym wyrazie, a naprzód co do budowy, we formach odpowiednich wewnętrznéj, ogólnéj treści człowieka. Takie formy ujrzycie połączone w profilu greckim, antykowym, który jedynie z idealną pięknością się zgadza, usuwając, ile możności, wszelkie praktyczne organy, a teoretyczne wydatniejszymi czyniąc. Profil ten zależy na połączeniu czoła z nosem liniją prostą, lub lekko zagiętą, i od prostego jéj stósunku do linii wyciągnionéj od końca nosa ku uchu, tak, że oboje, mniéj więcéj, kąt prosty zestawią. Byli fizyolodzy, którzy słusznie w téj linii walną uważali różnicę ludzkiéj twarzy od zwierzęcego profilu; u zwierząt bowiem ostrokątność jest charakterystycznym zarysem głowy, a najznamienitszą jéj częścią pysk; inne organy są podrzędniejsze, nos do wietrzenia, wzrok do zoczenia żywności. Wyraźna ta wydatność organów, służących ku zaspokojeniu potrzeb materyalnych, pozbawiona wszelkiéj idealności, gdy się czasami u ludzi zdarza, upatrujemy w nich jakieś dziwne podobieństwa zwierzęce. Przeciwnie bowiem w normalnéj twarzy człowieka, wierzchnia część, czyli czoło i oczy, są najznamienitszą częścią; bo w czole wyraz myślenia, a pod niém w oku skoncentrowany duch się wyjawia. Przeto też przy wydatności czoła a usunięciu ust i kości podocznych, nabiera twarz duchownego wyrazu. Jednakże antyki skulpturyczne okazują w tém rozliczne modyfikacye; u kobiecych, powabnych, młodzieńczych fizyonomij niższe bywają czoła, niż u poważnych i myślących postaci. Herkules n. p. niskie ma czoło, gdyż jest wyrazem fizycznéj, na zewnątrz skierowanéj siły, a nie wewnętrznéj, duchownéj. W oczach zaś najwidniejsza dusza całém swém wnętrzem przebłyska, i gdy spotkamy człowieka, naprzód mu w oczy patrzymy, aby całego od razu przejrzeć i poznać; prędzéj, niż ściśnieniem ręki, porozumiewamy się przez oczy, i za ich pomocą połączeni jesteśmy z otaczającym nas światem.

(Koniec nastąpi.)

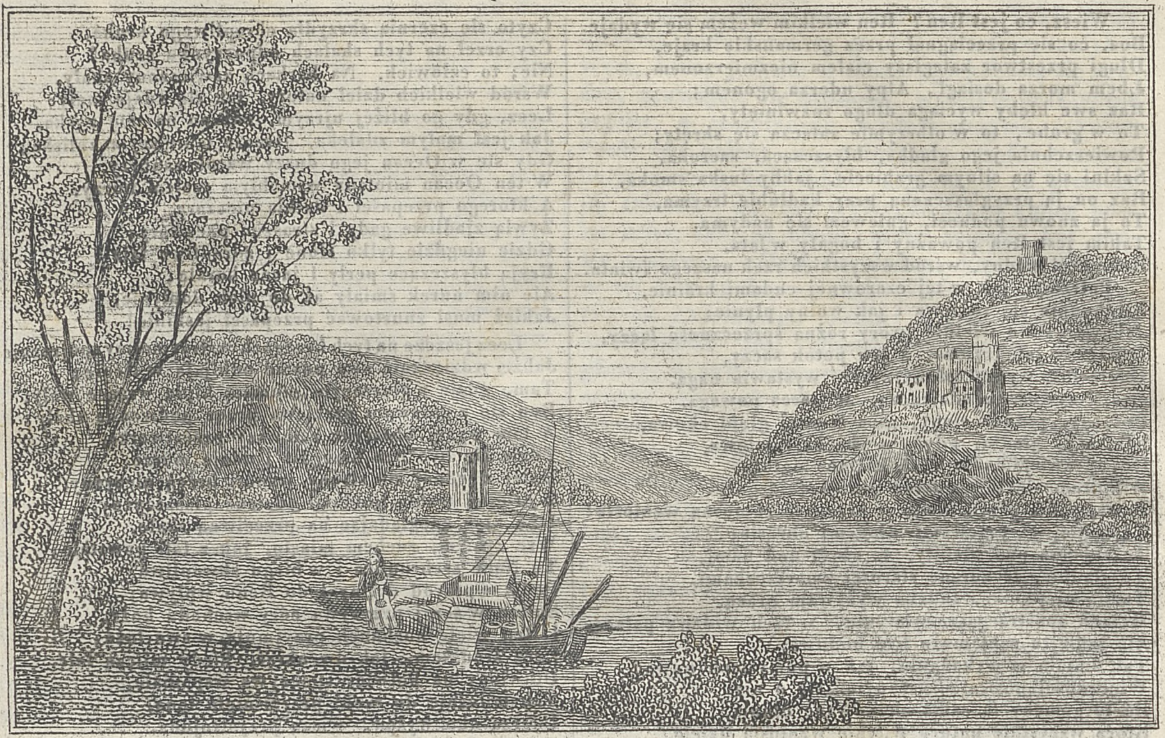
Ren i Mysza wieża na Renie.

Czyś kiedy kruchéj łodzi się powierzył,
Na gładkim Renu krysztale?
Czyliś te góry, skały, okiem mierzył,
Co się tam wznoszą wspaniale?
Czyś widział z łódki, z lądu, widział z bliska
Straszne przepaści i smutne opoki,
I jak ich wzbity w chmury szczyt wysoki
Wieńczą smutniejsze zwaliska?
A kiedy zachód płoni się rumieńcem,
Czyś ujrzał czasem, dziewic skoczne koło,
Sobą wieńczące dzikiéj skały czoło,
Jakby kwiatów świeżym wieńcem?
Lub, gdy nadzieje wiosny, jesień ziści,
Widziałżeś głazy owocem odziane,
Jak wpośród winnych przeglądują liści
Grona złote i rumiane?
Jeżeliś ścigał Renu nurt daleki,
Wyznaj, że wpośród cudow ziemi bieży,
Niema wspanialszych nad reńskie nadbrzeży,
Ni wspanialszéj nad Ren rzeki.

Wiesz, co jest Ren? Ren wielkim wężem się wydaje.
Boa, co się przeciągnął przez germańskie kraje,
Długi przestwór zaległszy ciałem niezmierzonem,
Łbem morza dosiągł, Alpy uderza ogonem;
Raz swe kłęby wyciąga długo rozwinięty,
To w grube, to w olbrzymie zatacza się skręty;
Powierzchnia jego gładka, błyszcząca, szeroka,
Szklni się na silnym grzbiecie, jakby łuska smoka,
Raz on ją przygłaszczoną przy kadłubie trzyma,
To ją znowu podnosi, gniewem się nadyma.
Takim jest Ren poważny i bogaty w lata,
Ren, król wodny, wśród wszystkich rzek naszego świata.
Patrzmy, jak w téj czarownéj cudami krainie,
Swobodnie się rozlewa i jak wolny płynie;
Jak wszystkie wielkie twory różną sprzeczność łączy,
Obszerny jak jezioro, a jak potok sączy,
Gdzie bez wysep osłony, pierś wystawia nagą,
Łączy żywość młodzieńczą, ze starca powagą.
Potężny, jednak cichy, głos w swéj głębi chowa,
Bezfalny, gładki, gdyby s'yba kryształowa,
Gdyby zwierściadło ręką rozlane natury,
W którém się te ogromne przeglądają góry.
Patrz, jakie góry! długo w przepaść chmurną wzniosłe!
Te nagie, te krzewami młodemi obrosłe;
Te się pną pod błękity, te chylą nad nami,
Te gładkie, te zorane starości zmarszczkami,
Tamte niepłodne, ludzką wyzywają prace,
W tych spostrzegasz świątynie, w tych widzisz pałace.
Ale jakiéjto ręki może być budowa,
Tak śmiała w wykonaniu, tak w pomysłach nowa?
Wieczności powinieneś zapytać się o nią.
Bo te gmachy tą samą zbudowane dłonią,
Która wszystkie natury wielkie wzniosła dzieła,
Ten sklep błękitny niebios, tak śmiało nagięła,
Zapaliła i gwiazdy, i słońce wieczyste;
Słońce, jak gdyby źródło niezmierne, ogniste,
A gwiazdy, których światło wpośród cieni błyska,
Jak iskry, które z jego prysnęły ogniska;
Która przepaści w koło wydrążyła ziemi,
I do wierzchu je wody zalała hucznemi.
A'ż tych skał wzniesionych ramieniem wszechwładnem,
Czyliż człowiek ozdobić nie śmiał dziełem żadném?
Patrz, jak na tych opokach, w chmury wzbitych wzniośle,
Czołgają się ku szczytom winne latorośle,
I jak na silnych grzbietach posępnych wieczyście,
Barwę wieków, młodości pokrywają liście.
Jak ów Posłannik boski, laską, władzą cudu,
Wywiódł z opoki strumień dla judzkiego ludu;
Tak tu praca, jak gdyby laską czarowniczą
Wywodzi ze skał grona, brzemienne słodyczą.
Jak te góry obrazy przedstawiają sprzeczne!
Widzisz tamtą olbrzymią. Gdy milczenie wieczne
Zamieszkało od wieków na jéj chmurnym szczycie,
U jéj stóp się porusza i praca i życie.
A w tych zwaliskach, które czernią się wysoko,
Jakże tam życie ludzkie zasnęło głęboko!
Dawniéj te zamki, wieże, w dniach blasku i chwały,
To raz wrzawą wojenną, to ucztami brzmiały;
Dawniéj tu przez te okna, błyszcząca urodą
Dziewica wzrok puszczała z uchodzącą wodą,
A teraz na nich trawka porasta zielona
I niebo jak błękitna przegląda zasłona;
Jak gdziekolwiek spojrzenie błędne człowiek ciska,
Wszędzie znajduje groby i wszędzie zwaliska;
Na cóżto chcieli ludzie te ogromne góry
Powiększyć ręką pracy wzniesionemi mury;
Nie zwaliły ich burze, ani niebios gromy,
Ale je chciwą paszczą pożarł czas łakomy.
Bo chociaż Bóg w człowieka przelał ducha dzielność,
Tylko swym boskim dziełom nadał nieśmiertelność;
A ludziom i ich czynom dał kres niedaleki;
Pierwszym dał tylko lata, drugim tylko wieki,
Na cóż się na téj ziemi człowiek przeżyć sili,
Pracując dla chwil kilku, a żyjąc dla chwili.
Lecz wśród śladów przemysłu i sztuki człowieka,
Cóżto tam za punkt drobny spostrzegam zdaleka,
Czyto się czernią skrzydła chrapliwego kruka,
Czy orzeł na tych skałach odpoczynku szuka?
Nie; to człowiek. Na barkach zawieszony skały,
Wśród wielkich dzieł natury, tak się zdaje mały;
Lecz, gdy go bliżéj ujrzym, cóż on na tém zyska,
Jak jest małym zdaleka, jeszcze mniejszym zbliska;
Gdy się w Ocean jego duszy wzrok zanurzy,
W ten Ocean miotany wściekłym szałem burzy,
A którego przepaści i dzikie pieczary,
Żywią zjadliwe gady i straszne poczwary;
Gdzie niegdzie tylko słone i zdradliwe fale
Kryją błyszczące perły i jasne korale;
Ale nim nurek śmiały aż do nich dopłynie,
Jakież musi znurtować przepaści jaskinie!
Lecz jeszcze na tych brzegach wstrzymajmy spojrzenie,
Jakże wdzięcznie swą postać odbijają w Renie;
Tam, gdzie z głuszącym szumem kipią wrzące wały,
Ren się z gniewem przelewa przez podwodne skały;
A tam wyżéj obszerne zalawszy przestworze,
Zdaje się być bez brzegów i udaje morze.
Daléj z jednéj się strony wznosi brzeg niezyzny,
Z drugiéj wabią płodami odziane płaszczyzny,
I na nich spoglądając na przeciwną skałę,
Wre życiem, ruchem miasto, jak z fali powstałe;
Tu Nahe srebrnolica i w biegu skwapliwa
Pędzi wpośród doliny i do Renu wpływa;
Sułtan w seraj przyzywa córy wschodu hoże,
I Ren wiele kochanek przyjmuje w swe łoże;
Lecz środkiem, jak ów okręt, kiedy milczą fale,
Utkwiony na kotwicy spoczywa wspaniale,
Tak miłośnie do rzeki przyciśnięta łona,
Uderza oko wyspa, wieżą przystrojona.
Tu, gdzie wzrosła skała dzika,
Łódkę wędrowną zatrzymajmy w biegu,
I posłuchajmy, przybiwszy do brzegu,
Powieści łódki sternika:
,,Kiedy świat był jeszcze młody,
,,Bóg chcąc skarać ludzkie plemię,
,,Wypuścił z piekła na ziemię
,,Brzydkie szczurów, myszy, rody.
,,Dla tego te piekła twory
,,Nie znoszą słońca promieni,
,,I wpośród podziemnych cieni
,,Wykopują skryte nory.
,,Dla tego zbrodniarz, który krwią się bliźnich zmazał,
,,I sam swemi zbrodniami na piekło się skazał,
,,Nim żarem ciało jego zostanie spieczoném,
,,Dymem piekielnym tchnąc nawet przed zgonem,
,,W tych podziemnych zwierzątkach krwawą żądzę budzi.
,,Najmilszym ich pokarmem jest ciało złych ludzi.
,,Widzisz ten zamek na téj ciemnéj skale,
,,Który najpierwszy rzuca swój cień w reńskie fale,
,,I patrząc na tę z wody powstającą wieże,
,,Najpierwszy z wszystkich zamków nadbrzeży tych strzeże.
,,Te mury czarne wzniósł dawno, przed laty,
,,Pan możny, całym tym krajem bogaty...."

(Daléj poeta opisuje zgon okropny Hattona, znanego z powieści gminnéj, któryśmy już dawniéj opisali; i dla tego opuszczamy.)

Skończył sternik — odpłynął — łódka się oddala,
Jakby ręka matczyna kołysze ją fala.
Jam pozostał; i patrząc na wyspę z nadbrzeży,
Wspomniałem powieść polską o kruszwickiéj wieży,
I myśląc o Hattona i Popiela karze,
Rzekłem: ,,Tak byli dawniéj karani zbrodniarze,
,,Czyli w Polsce na Gople, w Germanii na Renie,
,,Była zemsta za ucisk i bliźnich cierpienie."
To rzekłszy, okiem w koło rzuciłem zdumiałem,
I westchnieniem tę cudną krainę żegnałem;
Żegnałem ją z tém rzewném uczuciem tęsknoty,
Z jakiém się żegna wdzięcznéj młodości wiek złoty;
Z jakiém żegnamy wiosnę, tę porę wesela,
Lub uroczną kochankę, albo przyjaciela;



Ren i Mysza wieża na Renie.

Lub tak, jakbyśmy po dniu pogodnym żegnali
Na zachodzie tonące słońce wśród chmur fali.
Bo jeźliś ścigał Renu nurt daleki,
Wyznaj, że wpośród cudów ziemi bieży,
Niema wspanialszych od reńskich nadbrzeży,
Ni piękniejszéj nad Ren rzeki.

A. E. K.

Ołtarz z soli w kopalniach Wieliczki.

Ojcowie nasi, znani światu z pobożności, nietylko na powierzchni ziemi czci Bogu poświęcone stawiali kościoły i świątynie, ale i w wnętrznościach ziemi zagrzebując się, szukając soli, Bogu stawiali ołtarze. Obrazek nasz wystawia takowy w kopalniach wielickich, w kaplicy świętego Antoniego, z soli wykuty. Ołtarz, posągi świętych, kolumny, ambona i wszystkie jéj ozdoby, z soli są wyrobione. O kaplicy téj kommissya lustracyjna z r. 1698. tak mówi: „Widzieliśmy z osobliwą raritatis consideratią przy revisii dołu, kaplicę ś. Antoniego, w soli saméj misterną robotą cum omnibus requisitis wyrobioną, do któréj ponieważ na odprawienie nabożeństwa już Indult realiter wyprawiony, i msza święta przy nas cum exemplari devotione dolnego robotnika odprawiła się; tedy naznaczone złp. 300 przez kommissyą Interregni na kapelana téjże kapliczce, żeby quotannis wydawane były, authoritate kommissyi teraźniejszéj aprobujemy.“

W lustracyach żup, są wzmianki o innych jeszcze kaplicach, tu będących, a mianowicie: 1.) Ś. Kunegundy, w szybie wodna góra. — 2.) Męki Pańskiéj, w szybie Saraf. — 3.) Ś. Anioła, stróża, tamże. — 4.) Ś. Klemensa, w sz[illegible] bie Górsko. — 5.) P. Jezusa, w szybie Ja[illegible] — 6.) N. P. Myślenickiéj, tamże. – 7.) Ś. J[illegible] Nep., tamże. Kaplice te były wykute częścią w caliźnie saméj, częścią drewniane: lecz, gdy w r. 1697 zapalił się ołtarz drewniany w kaplicy Ś. Kunegundy, i zgorzały 2. kaszty drzewne, oraz 1241 beczek soli, lustracya r. t. wszystkie kaplice drewniane poznosiła.

Wycieczka do Krakowa.

(*Dokończenie.*)

Byłem téż i w Kreszowicach. Może w całéj Europie niemasz wód tak opuszczonych; ani jednéj obcéj osoby wśród zacienionych drzewami ulic niewidziałem; w tak pustém, choć dziwnie pięknem miejscu, buduje się wspaniały gotycki kościół z ciosanego kamienia; już zaczynają przyrządzać rusztowania do sklepienia, a wieże już stanęły; ale właśnie te wieże, raczéj do ratusznéj jakiéj podobniejsze, w środku najniezgrabniéj przyczepione, całą harmonię psują. Prawda, że Kraków ma dosyć kościołów, jednakże tak kosztowny gmach, może nienależało na takiém ustroniu budować; Krzeszowice, za życia xięcia Józefa Poniatowskiego tak ożywione, dziś są opuszczone całkiem i puste. Nikt z Kra-



Ołtarz z soli w kopalniach Wieliczki.

kowa nieprzyjeżdża; bo dziedziczka, a raczéj rządca jéj i pełnomocnik, puste pokoiki bardzo drogo opłacać każe, a żadnéj niema obmyślonéj wygody i przyjemności. Jest tu piękna sala, jeszcze przez xiężnę marszałkową Lubomirską zbudowana, gdzieby przystojnie i wygodnie goście bawić się mogli, ale tu, prócz portretów familijnych, bardzo ciekawych, któreby warto przerysować, nic dla przyjemności i rozrywki nieobmyślono. Niemasz ani gazety, ani biblioteczki, a nawet o mięso i jarzyny trudno. Tymczasem rzuciwszy budujący się kościół, idzie się pod cieniem starych drzew, brzegiem czystego jak łza strumyka, do Czerny, klasztoru Karmelitów bosych, niegdyś przez Firlejową założonego; u podnóżka góry, na któréj stoi klasztór, są nad rzeczką wydrążenia w wapieniu, na których poczynający geolog uczyć się może. Las bukowy otacza ten samotny klasztór. Zakonnicy dzisiejsi, po rozmyślaniach, bawią się polowaniem po pięknych lasach, które do nich należą. Wyszedłszy z klasztoru, postrzega się pomnik Błędowskiego, który w r. 1831 stracił nogę, ale umarł z cholery. Ten pomnik z napisem w polskim i łacińskim języku, stoi na miejscu wyniosłém, nieco otwartem ku południowi, zkąd widok aż na góry karpackie i Babią górę rozciąga się. Z Czerny lasami idzie się do Dębnika, wioski małéj tychże XX. Karmelitów, gdzie się kopalnie czarnego i czerwonego marmuru blisko siebie znajdują; a trochę daléj, o tysiąc kroków może, znajduje się trzecia kopalnia wapiennego kamienia, który pięknie obrabiać się daje, ale nie jest marmurem. Czarnego marmuru tak tu są wielkie pokłady, iż nie jeden kościół, ale całe miasto, byłoby z czego budować. Mało jednakże teraz marmuru się wydobywa, choć już do bardzo pięknego i twardego dobrali się; bo im głębiéj kopią, tém twardszy marmur. Najwięcéj robią tablic na pomniki żydowskie; wreszcie widziałem dwa wielkie moździerze aptekarskie i kolumny dla jakiejsiś xiężny do Lwowa. Marmur wydobyty tylko z gruba obrabiają, a wreszcie prowadzą do Krakowa lub Krzeszowic, gdzie można dostać piękne urny z czerwonego marmuru (kosztują pięć czerwonych złotych), kominki i t. p. rzeczy; ale w ogólności mało co jest gotowego, i handel ten marmurami bardzo idzie tępo. Z Dębnika udaliśmy się gęstym i pięknym lasem do malowniczéj wsi Dubia; przez cały ten ciąg gór idzie pokład czarnego marmuru, a spuszczając się do Dubia, tam gdzie las bukowy wycięty, ogromne głazy czarnego marmuru na wierzchu sterczą. Zapomniałem tu dodać, że chaty chłopów w Dębniku są całe z marmuru budowane; jedyny w kraju naszym przykład zbytku i przepychu u kmieci; ale cóż! chłopek nieczuje i niewidzi, iż mieszka w marmurowych podwojach, jak jaki cesarz rzymski; patrzy na marmur obojętném okiem, a używa go do budowania swojéj chaty, dla tego tylko, że tu niemasz kamieni. Jednakże warto choć raz w życiu widzieć chałupę marmurową; i to jeszcze miło wspomnieć, iż chłopi Dębnika nie są w takiéj nędzy, jak Włosi około sławnéj kopalni białego marmuru karraryjskiego. **Dubie**, jestto piękna wioska w dolinie, lasami, skałami i piękną rzeką ozdobiona; jest tu tartak i papiernia. Ztamtąd wyjeżdża się do wioski **Piar**, gdzie widać puste domy, niegdyś fabryka fajansów; daléj jest **Rudawa**; tu na cmentarzu przy drodze piękny gotycki pomnik pułkownika Zielonki: daléj są **Niegoszowice** z pięknym ogrodem, a jeszcze piękniejszym widokiem na góry, które przebywszy, natrafia się na wieś **Alexandrowice**, gdzie niegdyś Krakowscy różnowiercy się byli schronili. Tu widok na całą Galicyę, na kilkanaście mil w szerz rozciągający się, ku wschodowi Krakowem się kończy. Trudno o co piękniejszego, zwłaszcza w naszym kraju równym i jednostajnym. Tu Karpaty, coraz ku południowi posuwające się, a na przodzie Babia góra; tam zamek Lanckrona; tu Tyniec, gdzie niegdyś mieszkał opat bogaty: *Abbas centum villarum;* — daléj Bielany, zbudowane przez Wolskiego, co z Sędziwojem i Zygmuntem III. robił złoto, to jest: bawił się alchimią. Z Alexandrowic więc udałem się do Bielan. Osadzeni tu Kameduli, brani ze stanu pracowitego, do myślenia nienawykli, nudzą się bardzo; rozmyślać nieumieją, a pracować niechcą; żaden z nich nieuprawia swego ogródka. Stojąc przy tych murowanych domkach, na górze wśród ogrodu pobudowanych, jakże zazdrościłem spokojności, któréj tu człowiek troskami znękany, zobojętniały dla świata, na łonie natury mógłby kosztować! Jest tu nawet biblioteka, z któréj niedawno P. Konstanty Swidziński co lepszego zabrał. Zacny Wolski rozumiał, że jego Kameduli czytać będą! Myślał o zaspokojeniu ich potrzeb duchownych, potrzeb, których właśnie ci ludzie nie mają. Wreszcie są opatrzeni wioskami; do nich należy wioska Mników, w sławnéj z piękności dolinie leżąca. Ogromne tu skały, spadziste jak dwie ściany, otaczają wązką dosyć dolinę, przez którą płynie srebrzysty potok; ten obraca koła stojącego przy wejściu młyna. Sztuka mogłaby tu łatwo drugą Sofiówkę zrobić; jakoż powiadano nam, że zmarły Artur Potocki chciał to nabyć i rozpocząć zakładanie ogrodu. Szczęście dla jego synów, a nieszczęście dla nas podróżnych, że mu śmierć téj myśli do skutku przywieść niedała. Z Bielan udałem się do **Poremby** P. Szembeka; ogród przytykający do murowanéj drogi, przypomina Anglią; a gościnność gospodarza, Polskę. W pobliskiéj mieścinie, Alwerni, jest klasztór OO. Bernardynów wśród gęstego boru, z którego cel jest widok na Podgórze, jeden z najpiękniejszych w całéj Polsce. Kto niewidział zatoki neapolitańskiéj,

a do Włoch jechać nie może, niech przyjedzie do Alwerni, kiedy słońce rozniósłszy światło na całe Karpaty, połyskuje w wijącéj się jak wąż Wiśle, a będzie miał wyobrażenie, co jest piękny widok; ale ten widok właśnie dla tego, że tak piękny, ani pendzlem nawet, a tém mniéj piórem odmalować da się. Ztamtąd wróciwszy do Krakowa, dowiedziałem się o założonéj tam przed kilkoma laty szkole technicznéj, o któréj nigdzie żadnéj nieczytałem wzmianki. Widziałem tam Laokonta i inne gipsowe naśladowania sławnych we Włoszech posągów; bo tu szkołę sztuk pięknych przyłączono do technicznéj. Podnosi się tu litografia; widziałem nie złe wcale litografie młodych jeszcze bardzo uczniów téj szkoły; wynaleziono kamienie litograficzne w wiosce X. kanonika Schindlera, który bardzo czynnie i gorliwie tą szkołą i wszystkiemi zakładami naukowemi zajmuje się. Xiądz Schindler, będący teraz senatorem dożywotnym W. M. Krakowa i naczelnikiem uniwersytetu, był professorem tegoż uniwersytetu. Biegły jest w językach wschodnich, a mianowicie arabskim; słabowity, ale gorliwy i nader dobroczynny, nie jednę łzę otarł cichaczem: odebrał niedawno zaniedbaną i zmarnowaną drukarnię akademicką, w któréj książki elementarne drukować się mają. Kiedy więc mówić przyszło o drukarni, przejdę do obecnego stanu literatury w Krakowie. A najprzód Ambroży Grabowski, znany nam z opisu Krakowa, którego trzech wydań doczekał się, zamknął swoję księgarnię, w któréj niegdyś wielkie rzadkości bibliograficzne, białe kruki, kroniki świata Bielskiego, Panosze, przedawały się; nieprzestał jednakże czerstwy jeszcze starzec zajmować się literaturą, którą był w młodości pokochał; a jako w młodszych latach wydawał anekdoty i apoftegmata sławnych Polaków, tak teraz zabiera się wydawać listy, między innemi, listy Reszki i Anny Jagiellonki. W handlu pana Czecha wyszła książka o leczeniu wodą. Gansa scholie, tłumaczone przez pana Rzesińskiego, znakomitego prawnika; u Friedleina zaś wyszła książka do nabożeństwa dla Polek, napisana przez panią Hoffmanową. Czerwiakowski, młody botanik pięknych nadziei, ma wydać fizyologią roślin. Fakultet medyczny wydał pierwszy tom Pamiętnika lekarskiego, w którym słownik medyczny zasługuje na uwielbienie; a Michał Wiszniewski, ukończywszy historyą literatury polskiéj do roku 1838, wkrótce drukować ją zacznie. Pamiętnik naukowy krakowski przestał wychodzić, dla oddalenia się wydawcy Lesława Łukaszewicza, a Kwartalnik upadł; drukarnia zaś jego przeszła do pana Stanisława Gieszkowskiego, który teraz ma rozległą i dobrze zaopatrzoną drukarnią i papiernią w Krzeszowicach; wydał obyczajem zagranicznych drukarzy próby swoich druków, i rozpoczął zawód Siebeneicherów, Wierzbiętych i Cezarych. P. Muczkowski, bibliotekarz, kazał nabić ryciny dawnemi drzeworytami z biblii Leopolity i innych, i ciekawy ten zbiór przedaje. Widziałem téż medal bity dla pana Wodzickiego, byłego prezesa senatu krakowskiego. Na jednéj stronie jest napis, iż izba reprezentacyjna medal ten wybić postanowiła, a na drugiéj herb miasta Krakowa, szkaradnie zrobiony. Jeszcze zapomniałem napisać, iż byłem w zamku Tenczyńskim. Niemcewicz, pisząc Jana z Tenczyna, tutaj nie był; zamek ten leży na pięknéj górze; ale zbudowany z kamienia wapiennego, łatwo się rozsypał. Jeszcze na początku zeszłego wieku stał cały; teraz tylko wschodnia brama cała niemal zachowała się, przy niéj zaraz kaplica nie wielka, gdzie leżały zwłoki ostatniego z Tenczyńskich, którego dzik na polowaniu zabił. Ogień spustoszył ten zamek; można go jednak było jeszcze naprawić, ale ówczesna właścicielka, xiężna marszałkowa Lubomirska, niechciała na to łożyć pieniędzy, gniewając się na Ossolińskich, że się pisali na Tenczynie. Oddany więc na pastwę czasu, zasypuje się gruzami, wkrótce już ani śladu jego nie będzie; już i dziś trudno sobie wystawić, jak tu Tenczyński wracał z pogoni za Henrykiem Walezyuszem, za którym nie warto było gonić ... ale dosyć tego. P. Bartynowski, obywatel krakowski, posiada bardzo piękny zbiór numizmatów i medalów polskich, i ciągle z wielkim nakładem go pomnaża. Co do rycin, dwóch tutaj lubowników znalazłem: pana Friedlein, księgarza, i pana Konstantego Macewicza; ostatni mianowicie, bardzo piękny zbiór posiada, który zakupieniem rycin od pana Kwiatkowskiego, niegdyś archiwisty Radziwiłłów nieświezkich, rozpoczął. Tubyście łatwo brakujących wam portretów dostać mogli, gdyby wam o podobieństwo jakie takie chodziło. Bandtkie Jerzy Samuel zapisał swój mały, ale dosyć szacowny zbiór książek bibliotece uniwersyteckiéj; znajduje się tam kronika świata Bielskiego, biblia Budnego i rękopism, oryginalne listy Jana III. i zupełny zbiór książek do historyi szląskiéj, którą nieboszczyk napisać zamierzał. A kiedy o bibliotekach mowa, powiadano mi, iż z prywatnych pan Józef Muczkowski, co wydał bibliotekę Załuskiego, i Michał Wiszniewski, co wydaje historyą literatury polskiéj, mają posiadać piękne zbiory książek do historyi i literatury polskiéj, a doktór Soczyński piękny zbiór rzadkich książek do medycyny polskiéj. Jest więc tu dosyć życia literackiego; ale teatr krakowski, z przeniesieniem się pani Niedzielskiéj do Warszawy, upada całkiem. Była to bowiem jedyna śpiewaczka i aktórka, przy któréj inne cokolwiek kształcić się mogły. Zapomniałem jeszcze o jednym zakładzie: otworzyła się tu szkoła gimnastyczna w roku zeszłym dla młodzieży płci obojéj, którą professor chirurgii, Ludwik Bierkowski, zawiaduje. Już miałem wyjeżdżać z Krakowa, gdym przypadkiem

na ulicy nowéj, Nowy świat przezwanéj, obok składu węgli Waxmana, postrzegł dom dosyć piękny, w guście włoskim, pokryty cynkiem; po nici idzie się do kłębka. Postanowiłem więc objechać kopalnie krakowskie. Najprzód byłem w galmanach lgockich; od wsi Lgoty zaczynają się piaski, prawdziwa pustynia, które się ciągną w królestwie polskiém aż do Sławkowa. W galmanach lgockich wkopano się na kilkanaście sążni w głąb, gdzie tylko trzydziestu górników pracuje, choć i na wierzchu galman i glejwas znajduje się; galman ztąd wiozą do pieców w wiosce P. Potockiéj Krzy dla tego, iż tu są kopalnie węgli. Przywiezionego do pieców drobnego galmanu korzec dwa złote kosztuje, a grubego szybowego półtora. Lgocki galman więcéj wydaje od wodnickiego. Z galmanu wypala się cynk; najprzód galman prażą w piecach, potém wkładają w mufle podługowate, na dwa łokcie długie, robione na miejscu z porcelanki; z mufli przy ogniu jaskrawo-zielonawym ciecze kroplami cynk już czysty; wiele wszelako cynku osiada przy górze otworu muflów; jest to niedokwas cynku, który malarze do farb używają; ten kroplisty cynk wylewają w tafle, i w takich dopiero idzie do handlu; walkują go zaś w Paryżu i Anglii. Od kilku lat cena cynku znacznie się podniosła, dla tego, iż panowie chińscy poczęli w swoich letnich domach posadzki z tafli cynkowych wykładać, które mają jeszcze większy chłód utrzymywać, jak marmur. Dzięki temu zbytkowi ukośno-okich Mandarynów niebieskiego państwa! Krakowiacy mogą teraz wymienić swój cynk za herbatę chińską. Przedtém albowiem cynku cena tak była upadła, iż w kopalniach rządowych ledwie koszta produkcyi wracały się. Wszelako i teraz. zwłaszcza kopalnie P. Potockiéj, nie wiele przynoszą czystego zysku, ile, że teraz nie tyle się przedaje ałunu do Rossyi, jak dawniéj. Z popiołów albowiem węgli użytych do wypalania galmanu, wyługowanych, otrzymują ałun. W Krzy sześć tylko szło pieców, dla tego, iż szyby węglane są zalane wodą. Gerada, tak się nazywa machina do dobywania z szyb wody, jest tu dzień i noc w ruchu; to w niéj szczególnego, iż wiadra, nie przechylając się, same nalewają się. Z Krzy wyciętą przez las drogą zajechałem do Sierszy, innéj wsi P. Potockiéj, gdzie się topi galman i gdzie wiele wyrabiają ałunu; tu już wodę z szyb wyprowadza machina parowa, jak mi się zdało, bardzo niezgrabna, bez żadnych nowych poprawek i wynalazków. Gerada w Krzy, w prostocie swojéj, daleko mi stósowniejszą się zdała. Ta jednakże machina parowa, ma teraz pełno zatrudnienia, bo właśnie przy mnie natrafiono w szybach na żyłę bardzo obfitéj wody. Z Sierszy godzina jazdy do Ciechanowiec, wioski rządowéj, w któréj widać większą zamożność i dobry byt kmieci; już tu lud coraz ma podobniejsze wejrzenie i postać do Szlązaków, nie tak zuchwałą i dziarską, jak Krakowiacy, mających postawę. Prawdziwe krakowiackie fizyonomie tu coraz rzadsze; już kamizelki nie granatowe, ale papuże; coś powolniejszego, że nie powiem leniwszego w ruchu; ale lud bardzo poczciwy. Nad wieczór przyjechałem do Jaworzna; w Krakowie nazywają to miejsce Sybirem krakowskim; są tu huty rządowe cynku i szyby węgli. Nieszczęściem tylko, że kiedy u P. Potockiéj woda zalewa kopalnie węgli, tu ogień już od lat kilku zagnieździł się; nie było innego ratunku, jak zamurować wszystkie otwory, i całą szybę oddać na pastwę ognia, którego niczém potłumić nie można. Natomiast otworzono tu inne szyby; w starych, jak tylko ogień jakie sobie ujście na wierzch wyszuka, zaraz szpary zatykają i zalepiają, w nadziei, iż z czasem ogień udusi się. Geologowie znaleźli teraz po wielu miejscach całe pokłady węgli, już przed wieki wypalonych. Byłaby to wielka szkoda dla Krakowa, chociaż teraz i po innych miejscach okręgu krakowskiego znaleziono węgle, między innémi w Porembie u P. Szembeka i w Alexandrowicach u P. Skarzyńskiego. Jaworzno dostarcza wiele węgli na opał do Krakowa, które Przemszą i Wisłą do miasta przychodzą; widać ztąd Bolesławice, pierwszą wioskę na Szląsku pruskim, gdzie wielką hamernię teraz zakładają. Nu tém na teraz kończę.

M. Z. S....

Doniesienie literackie.

W tych dniach wyszło z druku w Wrocławiu ważne bardzo dzieło: **Ziemiaństwo Polskie,** przez kajetana Koźmiana, wydane przez *hr.* Edwarda Raczyńskiego. Lubo w przedmowie do tego dzieła powiedziano, że exemplarze zaprenumerowane wydawać będzie księgarnia Schletterа w Wrocławiu, przecież, w myśl umowy z P. Schletterem, prenumeratorowie nie do niego, lecz do biblioteki publicznéj Raczyńskich w Poznaniu zgłaszać się mają po swoje exemplarze, które im natychmiast wręczone zostaną, skoro złożą bilet prenumeracyjny, podpisany przez kollektora, z poświadczeniem, że prenumerata złożoną została.

Przy końcu pierwszego półrocza piątego roku istnienia P. L., upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę w najbliższych księgarniach lub pocztamtach ponowić raczyli.

Ernest Günther, *wydawca.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)